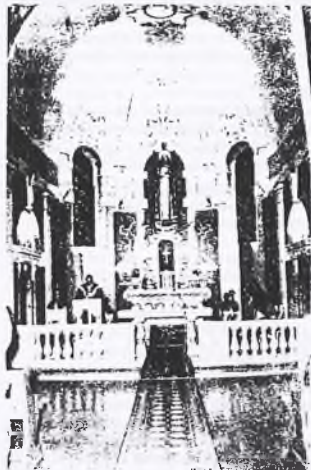


# gazeta puszczykowska

8

LIPIEC 1990

CENA 1500 ZŁ



## Rada Miejska w Puszczkowie

Atmosfera podniosłego nastroju towarzyszyła członkom Rady Miejskiej i mieszkańcom Miasta podczas uroczystości inauguracyjnych kadencji nowo wybranych władz Puszczkowskiej.

Mszę świętą w intencji radnych i Rady Miejskiej poprzedzającą pierwszą sesję celebrowali dwaj proboszczowie: ksiądz pralát Kazimierz Pielatowski z Puszczkowa i o. Andrzej Różański z Puszczkowską. Życzeniem „bądźcie dobrzy dla Miasta” wtórowały serca i myśli licznie zgromadzonych w kościele parafialnym pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, w dniu 5 czerwca 1990 roku, mieszkańców Puszczkowa.

### W numerze:

- ◆ Początki zabudowy miejskiej – Sławomir Leitgeber
- ◆ MAPA PUSZCZYKOWA
- ◆ Hobby Wojciecha Ewiczka
- ◆ Z cyklu „Zabytki” – domy przy ul. Wczasowej
- ◆ JUBILAT – ks. dr Czesław Kamiński

## Pierwsza Sesja

Odbyla się 5 czerwca 1990 roku w sali sesyjnej Urzędu Miasta. Jej otwarciu dokonała seniorka Rady, p. Regina Kabza-Klatt. Nowo wybrani radni, zaproszeni goście z księdzem pralatem Kazimierzem Pielatowskim na czele oraz mieszkańcy Miasta odśpiewali hymn państwowy. Po czym radni złożyli ślubowanie. Porządek pierwszej sesji wyczerpany został po wyborze przewodniczącego Rady Miejskiej, delegata do sejmiku wojewódzkiego i Komisji inwentaryzacyjnej oraz sprawozdaniem ustępującego Naczelnika Miasta, p. Włodzimierza Janickiego, o stanie budżetu i zakresie mienia komunalnego. Przewodniczącym Rady Miejskiej został p. Tadeusz Kasprzak – radny wybrany w okręgu 11, delegatem do sejmiku wojewódzkiego – p. Gabriela Ozorowska, radna wybrana w okręgu 14, zaś członkami komisji inwentaryzacyjnej: p. Ryszard Celler – radny wybrany w okręgu nr 4, p. Andrzej Jakubowicz – radny wybrany w okręgu nr 5 oraz p. Hanna Sufinowicz – radna wybrana w okręgu nr 16.

Sytuacja budżetowa Miasta nie należy do najlepszych. Na skutek recesji gospodarczej nie osiągnięto planowanych dochodów z podatków. Dochody wyniosły 2 mld 64 mln, tj. 8,4% planowanych – wydatki natomiast 2 mld 446 mln, tj. 9,9%. Przekroczenie o 382 mln nastąpiło z powodu braku środków na wypłaty dla pracowników sfery oświaty. Nie odprowadzono środków



Od lewej: Krzysztof Paszkowski, Andrzej Kędziora, Tadeusz Kasprzak, Krzysztof Kulikowski, Hanna Sufinowicz, Andrzej Jakubowicz

do budżetu wojewódzkiego i centralnego, nie zapłacono faktur na kwotę 672 mln zł z czego: 400.863 tys. z III etapu wodociągownictwa, 249.276 tys. – budowa Szkoły Podstawowej nr 1, 19.015 tys. zł za oświetlenie ulic i usługi komunalne, 3 mln za podkłady geodezyjne.

## Dla nas, o nas...

### Szanowni Czytelnicy!

Juz drugi numer „Gazety Puszczkowskiej” wydawany jest przez Towarzystwo Miłośników Puszczykowskiej i Wielkopolskiego Parku Narodowego. Z idea wydawania „Gazety” pod patronatem Towarzystwa nosiliśmy się od początku naszego istnienia. Zespół działaj pod względem treści i formy niezależnie od wydawcy i tak będzie nadal.

„Gazeta” tworzy placzyszczy wymiany myśli i poglądów Mieszkańców, pozostawiając swoje łamy do dyspozycji Szanownych Państwa.

Zespół Redakcyjny

### Uwaga Mieszkańcy!

Urząd Telekomunikacyjny w Poznaniu uprzejmie informuje, że opracowuje nową książkę telefoniczną. W związku z powyższym prosi abonentów o przesłanie w terminie do dnia 10 lipca 1990 roku na adres:

Redakcja Spisów Telefonów w Poznaniu, Os. Przyjaźni 116, pok. 21 wszelkich uwag dotyczących stacji telefonicznych (nazwy ulicy, tytułów naukowych, nazw zakładu pracy i.t.d.)

Urząd Telekomunikacyjny informuje także o możliwości zamieszczenia w tej książce płatnych reklam.

### Odgłosy!

Do „Redakcji” docierały opinie Mieszkańców Miasta w sprawie handlu obwoźnego tuż przed sklepami przy ul. Poznańskiej.

Wydaje się, że należałoby tu sprawę uporządkować, przenosząc stoiska na targowisko stare lub nowe. Miejsce przed sklepem spożywczym sprzyja niewątpliwie konkurencji, ale chyba nie jest najlepsze na handel czym się da.

### Informacja

Redakcja „Gazety Puszczkowskiej” informuje, że na cenę Gazety składają się koszty związane z drukiem (fotokopie, opracowanie zdjęć, montaż, druk, papier). Nie płacimy żadnych honorarów za materiały przeznaczone do druku. Fotografii, szata graficzna wykonywane są społecznie. Jedyną zapłatą jest umieszczenie nazwiska autora. Członkowie Redakcji wykonują swoje zadania również społecznie. „Gazeta” sprzedawana jest także bez żadnego wynagrodzenia. Wszystkim, którzy przyczyniają się do jej upowszechnienia, tą drogą serdecznie dziękujemy.

Redakcja

### Pomóż!

W dniu 2 czerwca przedstawiciele NSZZ „Solidarność” zainicjowali zbiórkę pieniężną na rzecz 4-letniego Kubusia Tomkowiaka, mieszkającego na Dolnej Władzie w Poznaniu. Kubuś przeszedł już 5 poważnych operacji w kraju. Niestety, bez powodzenia. Jedyną jego szansą jest operacja w RFN. Rodzice dziecka, mający na utrzymaniu jeszcze troje dzieci, nie są w stanie ponieść kosztów związanych z wyjazdem i leczeniem dziecka za granicą.

W wyniku kwesty zebrano 1.290.000,- zł, które wpłacono na konto rodziców dziecka – PKO Oddział I w Poznaniu nr 63513-325086-170-4. Większą część tej kwoty ofiarowano podczas zjazdu absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Puszczykowie, kwestując na stadionie MOSiR-u. Akcję tę poparli pracownicy i pacjenci Miejsko-Gminnego Ośrodka Zdrowia w Mosinie. Dziękujemy ofiarodawcom, Komitetowi Organizacyjnemu Zjazdu Absolwentów Tych, którzy chcą pomóc małemu Kubusiu, zachęcamy do wpłat na wyżej podane konto.

Przedstawiciele NSZZ „Solidarność”  
Ośrodków Zdrowia Mosiny i Puszczykowa

### Szanowna Redakcjo!

Proszę o zamieszczenie na Waszych łamach mojego pytania do Dyrektora Wielkopolskiego Parku Narodowego.

Dlaczego Dyrektor Wielkopolskiego Parku Narodowego zabronił wjazdu do Parku na koniach? Przecież i tak każdy zdaje sobie sprawę z jego obecnego stanu. Las w Parku jest coraz bardziej niewycozony, wycinane są zdrowe drzewa, a na tym miejscu jaśnieją białe placie i haldy śmieci są coraz widoczniejsze. Leśnicy, wyposażeni w samochody, zamiast pilnować tych, co zatrzuwają środowisko, uprawniają się w lesie za konie. Dyrekcja WPN twierdzi, że tratowane jest runo łatwe. Gdzie tu logika? Ile hałasu i zamieszania jest przy wycinaniu drzew, samochody wydziałaj spalin, a leśnikom przeszkadzają właśnie konie. Wydzielono już pewna drogi dla koni. Potrzebują one jednak ruchu w różnym terenie. Przecież idea czystego zdrowego Parku można połączyć z końskimi spacerami. Można byłoby złożyć straż konną i tropić tych, którzy zabierają Park. Oczekuję wyjaśnienia poruszonych przeze mnie kwestii.

## Pierwsza sesja

dokończenie ze strony 1

Zawarto aneksy do umów z wykonawcami, że do końca III kwartału od kwot tych nie będą naliczane odsetki. Do następnej sesji odłożono wybór burmistrza, wiceprzewodniczących Rady Miejskiej i członków zarządu Miasta.

II sesja odbyła się następnego dnia. Wybrano komisję statutową Rady w składzie: p. Gabriela Ozorowska, p. Ryszard Celler, p. Krzysztof Paszkowski – radny wybrany w okręgu nr 18. Po krótkim przesłuchaniu dokonano wyboru burmistrza Miasta. Został nim Prezes Zabawkarskiej, Spółdzielni Pracy, p. Janusz Napierala.

Radni wybrali także dwóch wiceprzewodniczących Rady: p. Reginę Kabza-Klatt – radną wybraną w okręgu nr 19 oraz p. Krzysztofa Norka – radnego wybranego w okręgu nr 2.

### Skład Rady Miejskiej:

Przewodniczący Rady: p. Tadeusz Kasprzak – radny z okręgu 11  
Wiceprzewodniczący Rady: p. Regina Kabza-Klatt – radna z okręgu nr 19  
p. Krzysztof Norek – radny z okręgu nr 2

Delegat do sejmiku wojewódzkiego – p. Gabriela Ozorowska – radna wybrana w okręgu nr 14

Komisja inwentaryzacyjna: p. Ryszard Celler – radny wybrany w okręgu nr 4  
p. Andrzej Jakubowicz – radny wybrany w okręgu nr 5

p. Hanna Suliniowicz – radna wybrana w okręgu nr 1  
Członkowie:

p. Jerzy Przytański – radny z okręgu nr 1

p. Zofia Skibińska-Wyka – radna wybrana w okręgu nr 3

p. Róbcisław Salewicz – radny wybrany w okręgu nr 6

p. Zenon Konieczny – radny wybrany w okręgu nr 7

p. Barbara Krawczyńska – radna wybrana w okręgu nr 8

p. Andrzej Kędziora – radny wybrany w okręgu nr 9

p. Wojciech Ewicz – radny wybrany w okręgu nr 10

p. Stanisław Cieślak – radny wybrany w okręgu nr 12

p. Paweł Kocorowski – radny wybrany w okręgu nr 13

p. Mieczysław Czajka – radny wybrany w okręgu nr 15

p. Przemysław Schulz – radny wybrany w okręgu nr 17

p. Krzysztof Paszkowski – radny wybrany w okręgu nr 18

n. Krzysztof Kulikowski – radny wybrany w okręgu nr 20



Od lewej: Regina Kabza-Klatt, Barbara Krawczyńska, Paweł Kocorowski, Mieczysław Czajka



Od lewej: Róbcisław Salewicz, Krzysztof Norek, Ryszard Celler, Zenon Konieczny

## Czas pracy i ciekawej inicjatywy

Przyznać trzeba, że nikt nie spodziewał się, iż obchody 25-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Puszczykowie, przy wspólnej idei zjednoczą blisko tysięcy ludzi. W czasach, gdy wszelka inicjatywa społeczna jest lekceważona, gdy merkantylny wymiar naszego życia przelonił to wszystko, co można uczynić bezinteresownie – tysięcy „armia” absolwentów, nauczycieli i sympatyków naszego „ogólniaka” zadała kłam tej obiegowej deklaracji. Kiedy rodził się pomysł zorganizowania Zjazdu Absolwentów, nawet najwięksi optymiści nie przewidywali, że rozsiadani po kraju i świecie wychowankowie Liceum skrzykną się na ten sygnał.

Nie miejsce tu i pora by opisywać przebieg uroczystości oraz ujawniać niedyskrecje towarzyszące. Lapidarne podsumowując należałoby stwierdzić jedno: Zjazd Absolwentów stał się wydarzeniem daleko wykraczającym poza opłotki szkoły i miasta, a przez swą serdeczną atmosferę pozwolił wielu absolwentom ponownie wrócić do czasów, gdy wszyscy byliśmy „zgraną paką”.

Minięły fantazy, uściski, toasty i – pozornie wszystko w Liceum wrócić do normy. Tymko pozornie, bowiem grupa absolwentów wpadła na pomysł, by teraz, gdy wielu z nich może więcej czasu poświęcić „starej budzie” zalożyć stowarzyszenie, umownie i „na przedce” nazwane Kołem Przyjaciół Szkoły. Nauczyciele i absolwenci skupieni wokół tej idei postanowili nadać Kołu Przyjaciół Szkoły wymiar społecznej instytucji, opartej przede wszystkim na dobrej woli i ofiarności oraz bezinteresowności tych wszystkich, dla których Liceum w Puszczykowie to nie tylko puste hasło.

Już w czasie Zjazdu Absolwentów doszło do bezprecedensowych wydarzeń: w czasie licytacji, krawat popularnego i lubianego nauczyciela sprzedano za pół miliona złotych, jeden z absolwentów naszej szkoły, aktualnie mieszkaniec RFN, zafundował naszej szkole magnetowid. Po obchodach okazało się, że na koniec Koła Przyjaciół Szkoły zebrano się niebagatelna suma: 4.562.000,- zł!!!

Szczodrość absolwentów i pedagogów oraz społeczne zaangażowanie spowodowały, że nieformalne Koło Przyjaciół Szkoły nabierało poczucie profesjonalnego wymiaru. Dobrze się więc stało, że nad całością czuwa dotychczasowy Komitet Obchodów, który ze swojego grona wybrał tymczasowy zarząd Koła Przyjaciół Szkoły (przeszłego p. Grażyna Wierzbicka). Program Koła zamyka się uniwersalnymi ramami: szeroko rozumianej pomocy finansowej i merytorycznej. Być może, dzięki pomocy Koła, uda się pedagogom i uczniom zapewnić doskonałe warunki pracy i nauki. Właśnie dlatego formuła Koła Przyjaciół Szkoły jest tak elastyczna i otwarta. „Wszystko to – mówi wieloletni nauczyciel, Krzysztof Deptuła – to pomysł kilku zapaleńców, którzy z oficjalnych obchodów uczynili imprezę o niezwykle serdecznej atmosferze i pięknym geście. Dzięki im wszystkim, dla których dobro i pozycja naszej szkoły, nie są sprawą obojętną. Bez waszej pomocy nie byłoby wspaniałego balu, radości i zrodzonego ad hoc Koła Przyjaciół Szkoły”.



Fot. Z. Ceglarek

**P. S. Absolwentów, pedagogów oraz tych wszystkich, dla których Liceum Ogólnokształcące w Puszczykowie nie jest pustym słowem, prosimy o sugestie i propozycje współpracy. Koło Przyjaciół Szkoły – Liceum Ogólnokształcące, ul. Kasprowicza 11, 62-041 Puszczykowo.**

## WPN – naszym wspólnym dobrem



Obecnie przez Park przebiega siedem oznakowanych szlaków turystycznych o łącznej długości 81 km. Trasy przebiegu wszystkich szlaków opisane są w przewodnikach Wielkopolskiego Parku Narodowego. Szlaki utrzymywane są ścieżki turystyczne o łącznej długości 8,5 km. Najważniejsze z nich to:

- A – Dworzec PKP Puszczykowo – Muzeum Przyrodnicze WPN – Puszczykowo
- B – Jezioro – Puszczykowo
- C – ścieżka wzdłuż wschodniego brzegu Jeziora Góreckiego od Stacji Ekologicznej Uniwersytetu im. A. Mickiewicza do ścisłego rezerwatu im. A. Wodzickiego, dalej do jeziora Kociołka i dworca PKP Osowa Góra.

Wzdłuż szlaków i ścieżek umieszczone są liczne ławki (190 sztuk) i kosze (220 sztuk) na śmieci. Niestety, w czasie sezonu turystycznego b. często są one niszczone lub zabierane z lasu. Wymaga to częstego ich uzupełniania.

Nad jeziorem Lipno koło Stęszewa czynny jest w sezonie letnim dobrze zorganizowany i utrzymany camping. Znajdują się tu domki campingowe, pole namiotowe, restauracja, wypożyczalnia sprzętu wodnego, plac zabaw dla dzieci, parkingi.

Młodzież szkolna ma w okresie wakacji letnich schroniska organizowane w szkołach Mosiny, Stęszewa, Trzebnawia i Łodzi. Schroniska te spełniają bardzo znaczącą rolę przy pszych wędrowniakach przez Park.

W Mosinie znajduje się jedyny na terenie Parku hotel „Morena”, wraz z restauracją. W Puszczykowie jest kilka prywatnych domów, w których można wynająć pokoje, oraz MOSIR, który dysponuje bazą noclegową. Na bazę gastronomiczną w Parku składają się restauracje w Komornikach, Stęszewie, Mosinie, Puszczykowie oraz położone w bezpośrednim sąsiedztwie Parku w Rogalinie, Rogalinie, Luboniu i innych miejscowościach.

Wielkopolski Park Narodowy jest otwarty dla wszystkich, którzy chcą uszanować jego przyrodę i jego walory i uznają zasady ochrony obowiązujące w parkach narodowych na całym świecie. „Turystyczna” samowola w miarę możliwości jest likwidowana przez służbę leśną Parku i Straż Ochrony Przyrody.

Spośród 8 jezior stanowiących własność Parku jeziora: Chomęckie, Witobelskie i Dymaczewskie udośćepione są do wędkowania dla członków Polskiego Związku Wędkarskiego bez żadnych dodatkowych opłat czy zezwoleń. Gospodarkę rybacką prowadzi tu Polski Związek Wędkarski.

Wielkopolski Park Narodowy wydaje rocznie 100 płatnych zezwoleń na wędkowanie na Jeziorze Jarosławickim. Pozostałe jeziora są ścisłymi rezerwatami przyrody i łowienie ryb jest na nich wzbronione. Dotyczy to jezior: Góreckiego, Kociołka, Skrzyński, Budzyskiego.

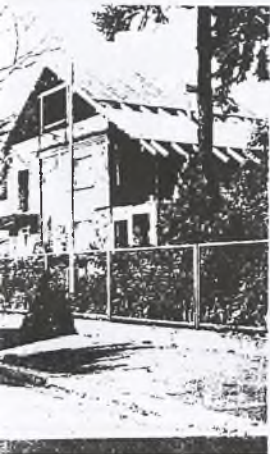
Ekosystemy wodne Parku wymagają w najbliższym okresie opracowania zasad czynnej ochrony. Ma ona zmierzać do restytucji bądź podnoszenia wartości przyrodniczych, a w najgorszym wypadku do ogólnienia procesów nieodwracalnych (eutrofizacja), co oznacza konieczność ingerencji człowieka (np. wprowadzenie rybackiego użytkowania i zmianę zasad ochrony wód).

Grunty rolne będące własnością Parku wykorzystywane są głównie jako depozyt rolne dla pracowników oraz dzierżawa dla rolników. Znaczną część gruntów rolnych składających się na powierzenie Parku (strzeła ochronna) jest własnością prywatną bądź wchodzi w skład Państwowych Gospodarstw Rolnych i Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych. Grunty te wykorzystywane są zgodnie z ich przeznaczeniem. Park nie ma wpływu na sposób ich zagospodarowania i nie wprowadza żadnych ograniczeń dla rolnictwa.

Informacja z ostatniej chwili:

Z dniami 1 maja br. zostały utworzone dwa nowe parki narodowe: Drawieński – położony w województwie gorzowskim i pilskim o pow. 8 692 ha (Dz. U. R. P. nr 26/90 poz. 151) i Poleski – położony w województwie chełmskim i lubelskim o pow. 4 813 ha (Dz. U. R. P. nr 27/90 poz. 155).

# Spacerując po Puszczykowie

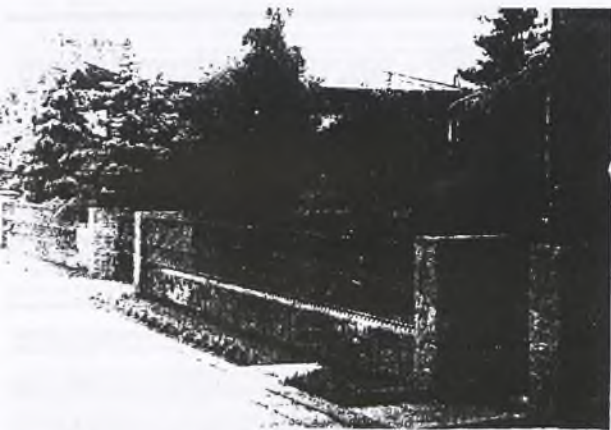


T. S. Borysfawski MD

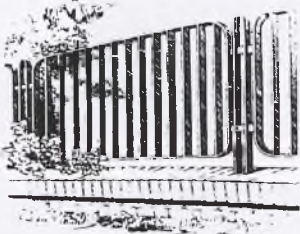
Jedną ze stałych pozycji w naszej gazecie (tak chyba możemy już o niej mówić, zadomowiła się bowiem w puszczykowskiej społeczności) jest rubryka „Zabytki Puszczykowa”. Wiele budynków, które zostaną zaprezentowane w tym cyklu, doskonale znamy, chociażby z niedzielnych spacerów po Puszczykowie. Niektóre na pewno nas zaskoczą, trudno będzie nam ustalić ich lokalizację. Jedno jest pewne – ta rubryka w doskonały sposób przedstawi nam klimat starej zabudowy Puszczykowa, która resztkami sił opiera się uphywowi czasu, brakowi zainteresowania „niemodną” architekturą, szczupłości kieszy jej mieszkańców oraz trwającej od ponad 25 lat ekspansji architektonicznej nijkącości. Śmiało można powiedzieć, że w ciągu minionego ćwierćwiecza powstało niemal drugie Puszczykovo, jakże odmienne od tego, które swą architekturą wraz z otaczającą zielenią, tworzyło niepowtarzalny klimat miasta-ogrodu. W latach 60-tych opanowała nas znowa domków-klocków z płaskimi dachami, odartych z wszystkich detali architektonicznych, które starym domostwom nadawały znamie indywidualności. Ta swoista „sprzedaz

z metra” domków typowych z katalogu, opanowała cały kraj, eliminując całkowicie wpływ tradycji regionalnych na rozwój budownictwa. Rozpleńnię się ona jak szarańcza, przy aplauzie władz budowlanych, apatii architektów, służąc bezprzykładnie modelowi społeczeństwa egalitarnego. Nie ważne, że były jak, ważne, że dla wszystkich. Dopiero w II połowie lat 80-tych wielu inwestorów znudzonych unifikacją naszych osiedli wybudowało domy nawiązujące do wzorów przedwojennej architektury. Na powrót pojawiły się ganki, wykusze, mansardy, okienice, dachy kryte dachówką. Domy te wyglądają jak rodzinny w cieście z potężnym zakalcem. Czy można ten stan rzeczy poprawić? Owszem. Podjęto w tym kierunku nawet pewne starania. Otóż, czasopismo „Mój Dom” zajmujące się na swoich łamach problematyką architektury oraz mieszkalnictwa zainicjowało cykl pod nazwą „Kostka na wileg”, przedstawiając propozycje przebudowy domów. Jeden z takich przykładów chciałbym Państwu przedstawić (fot. 1).

Zdaje sobie sprawę, że przy dzisiejszych cenach materiałów i usług budowlanych jest to



D. Zawistowski



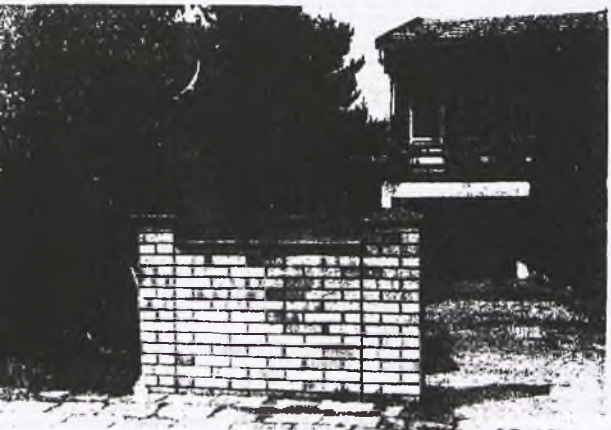
3, 4

Rys. A. Kukaszewicz

propozycja dla ludzi dysponujących większą ilością wolnej gotówki, którym nie jest obójtne, w czym mieszkać.

Uważam, że aby poprawić wygląd Puszczykowa, przywrócić mu należną rangę miasta-ogrodu, możemy koncentrować się na przedsięwzięciu o dużo mniejszej skali, niż przebudowa swojego domu, lecz przynoszącym nie mniejsze efekty. Chodzi mianowicie o tzw. małą architekturę.

Mając niektóre posesje ma się wrażenie, że dla ich mieszkańców granice domostwa sięgają zaledwie drzwi i okien. Wszystko, co znajduje się poza nimi, stanowi odrębną, obcy świat. Inni natomiast uważają, że teren pomie-



D. Zawistowski

dzę domem a ulicą raz zagospodarowany wystrzyżony powierzyć opiece wszechmocnej przyrody. A przecież ogródek stanowi naturalne przedłużenie domu, wylotówkę jego właścicieli.

Elementem działki odgradzającym nas od pozostałej rzeczywistości jest płot. Kiedyś przede wszystkim chronił nas od niepożądanych gości. Obecnie jest elementem symbolicznym, określającym linię rozdziału naszej działki od własności komunalnej czy też sąsiedzkiej. Stąd zaczynają dominować płoty niskie, a pierwszoplanową rolę odgrywa ich walor estetyczny. Biorąc pod uwagę koszty ogrodzenia, najczęściej wykorzystujemy do jego budowy elementy metalowe. Oto kilka propozycji (fot. 2, rys. 3, 4).

Z przytoczonych przykładów wyraźnie wynika, iż budując płot nie chodzi nam o to, aby wykwinnością jego kształtu zdystansować sąsiadów, lecz aby w maksymalnym stopniu harmonizował on z otoczeniem domu i ulicy.

A co za płotem? Wiele elementów mniej lub bardziej ozdobnych i jeden niezbędny, ale wspaniałej urody – kubel na smieci. Ze względów transportowych najczęściej, wiotuwny tuż przy wejściu. Sąsiedztwo nie do pogodzenia? Bynajmniej. Służę przykładem (fot. 5).

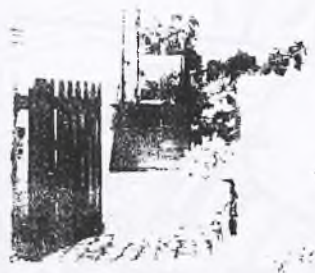
Dalej oczywiście ścieżka, najczęściej betonowa, ale czy koniecznie? Beton po pewnym czasie zaczyna kruszeć, powstają nierówności, pęknięcia. Gwarantowany efekt, przy minimalnych nakładach, daje wyłożenie ścieżki okrągłymi palikami o zaostzonych końcach. Zaimpregnowane paliki wbijamy w ziemię, a wolne miejsca między zaokrągleniami wypełniamy



B Fot. „Gardener's Eden”



9 Fot. D. Zawistowski



6 Fot. D. Zawistowski



7 Fot. D. Zawistowski

jego połac deskami, uzyskujemy w ten sposób harmonijną całość. Jest to zdecydowanie najtańszy płot jeśli chodzi o konserwację. Kostkę granitową można zastąpić kamieniem nieregularnym, kamieniem polnym czy cegłą klinkierową (fot. 6, 7).

I wreszcie element najważniejszy w naszym ogródku – zieleń. Niestetyczna, przeważa tzw. „ogonowy”, monotonny układ zieleni, opierający się przede wszystkim na układzie figury geometrycznej, o mało zróżnicowanej wysokości roślin. Doskonale efekt można uzyskać zagospodarowując ogródek w sposób zbliżony do warunków naturalnych, tzn. sadząc rośliny typowe dla naszej strefy klimatycznej, nieregularnie, przeplatając poszczególne gatunki o różnej wysokości i rozpiętości. Niebagatelną rolę odgrywa tu znajomość terminu i czasu kwitnienia poszczególnych roślin. W przypadku występowania zróżnicowanego układu poziomu gruntu nie dokonujemy jego niwelacji, przeciwnie – poprzez system murków oporowych, uskoków, schodków podkreślimy konfigurację terenu. Ten pozorny nieład przy odrobienie wyobraźni i dbałości o szczegóły, nadaje naszemu ogródkowi niepowtarzalny charakter, przysuwając uwagę niejednego przechodnia.

Kiedy podstawowym trzonem naszego ogródka mamy już uformowany możemy zająć się dodatkami. Tutaj efekt końcowy wyznacza polot i fantazja gospodarzy. Np. tak prozaiczna rzecz jak skrzynka na listy może nabrać zupełnie innego wyrazu, jeżeli będzie wyglądać jak ta prezentowana poniżej (fot. 8).

Piękna, nieprawdaz?

Każda posesja jest oznakowana – przeważnie jest to metalowa tabliczka z nazwą ulicy i numerem domu. Rzecz niezwykle przydatna, ale czy musi ona pozostać tylko rzeczą użyteczną? Czy ręką domowego „artysty” nie może zmienić się w „sztukę użytkową”? Przedstawiamy dwa przykłady (fot. 9 i 10).

Zdaje sobie sprawę, że poruszyłem tylko krople w morzu – możliwości, pomysłów, propozycji. Jak będzie wyglądać nasze najbliższe otoczenie, zależy od nas samych. Nasz przykład może zainspirować sąsiadów. Nie myślę tu o reakcji lafcuchowej, ale każdy pozbyszany zapaleniem w tej sprawie to jeden krok bliżej do Puszczykowa, miasta-ogrodu.

Lech Kamiński

## Samo życie

– Dzień dobry, Panie Leonie!  
– Dzień dobry!

– Widzę, że uzbrojony Pan jest w różne narzędzia.

– A tak, Galwózk mam do mierzenia grządek. Żeby równo wypadły i nie trzeba się było przed... siadami wstydzić. Poza tym muszę jeszcze przycięć... jak na domkowiczów. Ostatnio na wystawie nakułpiłsi takie różne modne kwiaty. Z tymi zakupami też były różne ceregiele. Gdy czekałsi na powrotny autobus, nadszedł Panie, taki chuligan drogowy i Mele ochłasił biotem i smarami. Wyglądała nie bardzo. Ma się rozumieć, że się zdenerwowałem i byłem trochę niezgrzeszny. Wyzwałem tego kierowcę od głupich mechanicznych koni i od świni. A on się, Panie, roześmiał i powiedział: „Kto? Ja? Świni?” A ta dama utyfła biotem od karków po konie, co to? A ty stary Eufaniec ze słoniową nogą w rękach, patrz gdzie idziesz! Bo ci ten pióropusz z przyklatywanych liści horyzont przysłonił. Możesz nie trafić na cmentarzysko. A ten kaktus może się spod pachy wysunąć i ci przysypoli do podłoża ten mały palec od nogi. A za tę świnię to Cię tak kluczem nasadowym palnę, że będziesz jak Waldemar Marszałek na podium.

W pierwszej chwili myślałem, że ten drań pije do mojej strażnicy, ale przecież to nie mogło być do mnie. Ja jestem Leon, a nie jakiś Waldemar. Nie rozumiem się dobrze zastanowił. Meła wyskoczyła jak sanna pantera. Tylko, że nie do tego drania kierowcy, ale do mnie. Wyszarpała mi z kiejdy ostatni służbowy dl pis i na chusteczce higienicznej zaczęła pisać: lalen, że numer tego drania. Ale nic. Z jego „ów” przypomniała się jej nazwa tego kaktusa. Nazwała się pachypodium. Ma wyglądać maczugą z dużymi kolcami i zielonymi liśćmi. Cały czas te nazwy sobie przypomniała i nie zwracała uwagi na to, co się wokół dzieje.

No, ale muszę kończyć, bo mi już zatykał znowu rusza rolotsem w oknie. Następną razą opowiem Panu, jaka moja Meła jest obkuta w sprawach roślinnych. Do widzenia!

Tranel



10 Fot. D. Zawistowski

betonem. Inny sposób, nieco droższy w realizacji i wymagający więcej umiejętności, to wyłożenie ścieżki kostką granitową. Efekt również gwarantowany. W przypadku zdobycia większej ilości kostki można się pokusić o wykonanie z tego samego materiału płotu, wykładając







1



5



2



6



3



7



4



8

## Migawki ze Zjazdu Absolwentów

1. Pogoda i humory dopisały. Zaczęło się oczywiście od „apelu”. Trójka absolwentów, dawniej zapewne nie dopuszczana do głosu, starała się przekonać wszystkich, że musi się zacząć oficjalnie.

2. Serdeczności i wdzięczności nigdy dosyć. Tak witali dawni uczniowie dyrektor Teresę Szymenderę.

3. Cztery licealistki zdecydowanie nie dopuściły do poważnego tonu spotkania. Przypomniały o dobrej tradycji szkoły: odporności uczniów na wiedzę, ich „sposobach” na nauczycieli, technice pisania i ukrywania ściąg... Świeżością tchną tylko nowe tynki.

4. Najwspanialsze są prezenty – tym razem video dla szkoły.

5. 25 lat minęło, a One ciągle w formie maturzystek.

6. Najciekawsze, twórcze spotkania odbywały się zawsze w „kibelku”. To „historyczne” miejsce trzeba było odwiedzić. Palenie papierosów dziś – nie zabronione!

7. Ach! Ci wspaniali mężczyźni. Zachwył koleżanek nie przysłał nawet po -nastu latach. Ich doping zdecydował o zwycięstwie.

8. Nauczyciel i uczeń. Jak dobrze, że nie grozi już dwójka. Można spokojnie porozmawiać o tym, że matematyka to „prawda i doskonałość”.

Komentarz: Joanna Wache  
Zdjęcia: Arkadiusz Gromek

## Szanowna Redakcjo!

Jako długoletnia mieszkanka miast Puszczkowsko pragnę zwrócić uwagę na pewne sprawy, nurtujące mnie już od dłuższego czasu. Przyjeżdżającym do naszego miasta, szczególnie pociągami, teren przy naszej stacji kolejowej przedstawia widok nie bardzo odpowiadający Ośrodkowi Wczasowemu, za jaki od przed wojny uważa się Puszczkowsko.

Otóż blisko dworca stoją dwa kioski – jeden „Ruchu” i drugi – nie wiadomo do czego służący.

„Jeśli chodzi o kiosk „Ruchu” to już od dłuższego czasu stoi pusty i brudny – czyżby nie było chętnych do pracy?

Natomiast kiosk przy drodze nad Wartę, bo o tym jest mowa, należy ponoć do PSS. W dzisiejszych ciężkich czasach bezrobocia nie świadczy to dobrze o gospodarności „spółomowców”.

Moim skromnym zdaniem kiosk można by uruchomić chociaż na sobotę i niedzielę, można by sprzedawać napoje i lody, można by uporządkować teren, postawić trzy małe stolczki i parasole, zrobić mini-kawiarnię albo sprzedawać mleko i pieczywo, ale to trzeba chcieć, tylko chcieć!

Widocznie nasze puszczykowskie PSS-y są bardzo bogate i nie zależy im na zagospodarowaniu, oddaniu w dzierżawę i niedopuszczeniu do dewastacji tego obiektu!

Teraz, w okresie letnim dużo turystów i wycieczek przyjeżdża do Puszczkowska, wychodząc z pociągu lub autobusu idą prosto w las nad Wartę albo do Muzeum – kiosk stoi na drodze, szkoda, że pusty i zdewastowany.

Jeszcze w latach 60-tych w letnie popołudnia chodziło się nad Wartę. Przyjeżdżała „Odziożona”, przepływało się promem na drugą stronę rzeki, kiosk przy dworcu był czynny, restauracja też – wntenczas nazywała się

„Leśna” i było można w niej zjeść dobrze i smacznie (był to lokal czysty, nie to co teraz), las był względnie czysty, było więcej atrakcji, a teraz?

Teraz można pójść nad rzekę (o kąpieniu nie ma mowy), pospacerować, popatrzeć na wędkarzy moczących „kije” w brudnej wodzie i nic więcej. Nad naszą dumną rzeką to tylko chaszczki i dół, teren nie uporządkowany – brudno, a może by tam postawić ławki, kiosk z lodami i napojami, zainstalować mikrofony, zwaćbić turystów. Przede wszystkim trzeba postawić „wygodki”, a może nawet ubikację z przewidzianego zdarzenia, taką z „babcią”? Rozumiem, że trzeba zainwestować, ale trzeba tylko chcieć. Jestem starym handlowcem i doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że to będzie kosztować, ale żeby ciągnąć zyski, trzeba najpierw zainwestować – manę z nieba to tylko Mojżesz przewidział, handlowiec musi liczyć.

Chciałabm także poruszyć sprawę uporządkowania ulicy Poznańskiej na odcinku od kiosku „Ruchu” przy dworcu do sklepu z wędlinami (dawniej: „Korczy”).

Szanowna Rado Miejska, czy to są tak dużo kosztuje 1,5 m płytek chodnikowych albo zalanie tego kawałka cementem? I tu też trzeba tylko chcieć, tylko chcieć!

Poza tym w całym naszym lesie nie uświadczysz się kosza na śmieci, przynajmniej, że jest to sprawa kosztowna. Ustawić kosze, to problem, ale jeszcze większy ich systematyczne wymienianie. Uważam, że Radzie Miejskiej nie będzie trzeba podpowiadać i „problem” szybko rozwiąże.

Jeżeli nie wierzmy się to od zaraz do rozwiązania bieżących spraw zamiatamy tylko dyskutować, że zostanie po nas tylko wylewnia las.

Stefania Adamczak, ul. Wczasowa 4/3, Puszczkowsko

Wiadomość z ostatniej chwili: kiosk „Ruchu” został zagospodarowany.



# Moje hobby? ... motocykle

Zbiaractwo przyjmuje czasem bardzo różne formy. Można kolekcjonować znaczki, srebrne łyżeczki, zegary, można też kompletować maszyny do pisania czy do szycia. Tworzenie takich zbiorów zwykle nie zbiera gigantycznych powierzchni, gorzej jest natomiast, jeżeli ktoś upodobał sobie kolekcjonowanie starych samochodów czy motocykli. Na to stać, niestety, niewiele. Muszę przyznać, że jednego z takich zapaleńców znam od bardzo dawna.

— *Panie Wojtku, jak się zaczęło?*  
— *Moja przygoda z motocyklami rozpoczęła się już w szkole średniej. Kupilem wtedy, razem z paroma kolegami motocykl, który nazywał się ARDIE. Był to ciężka, wojskowa maszyna z lat trzydziestych. Jej właściciel zażądał od nas niebagatelnej sumy 3.500,— zł. Wtedy było to dużo pieniędzy, ale motocykl rzeczywiście był tego wart. Nieskrępowani niczym młodzi zapaleńcy uporaliszy się z tym problemem i po paru dniach wyjechaliśmy nim po raz pierwszy. Podziw i sensacja, jaką wzbudzał na ulicach Puszczyczkowa i Puszczycówka, szybko zatuszował nasze wątpliwości co do powziętego przedsięwzięcia. Zabawa jednak nie trwała długo. Przyszędziając codziennie niemal, głośną przecież maszyną, na teren Liceum, naraziliśmy się nauczycielom i ówczesna dyrektorka, pani Szymendera postanowiła porozmawiać z naszymi rodzicami. Na efekty tej „rozmowy” długo nie czekaliśmy. ARDIE miał zostać bezapalacyjnie sprzedany. Krótko jednak potem,*

wraz z kolegą, Jasiem Michalowskim „odkryliśmy” na strychu u jego dziadka sprawny i oryginalny austriacki motocykl SACHS. Do dziś mnie bawi fakt, że by móc nim pojeździć musieliśmy go znieść, a potem wnieść po drewnianych, krętych schodach, bo dziadek oczywiście nie mógł o niczym wiedzieć.

Potem, niestety, zajęłem się wieloma innymi sprawami; prowadzeniem firmy, budową domu, zapomniałem na jakiś czas o swoich upodobaniach. Prawdziwa bomba wzbuchła w czasie moich wakacji w Lubaszu, pamiętam nawet datę: 2 lipca 1986 roku. Właśnie wtedy odbywał się tam zlot starych motocykli. Gdy zobaczyłem nagłe dziecięsiaki maszyn lśniących w promieniach lipcowego słońca, gdy zobaczyłem naraz Indiany, Harleye, Viktorie, Triumphy, wspomnienia porwały do mnie z podwójną siłą. Wróciłem do domu zainfekowany bakcylem starych maszyn.

W sierpniu nabyłem pierwszego Zündappa z 1938 roku. Był to motocykl, który zrekonstruowałem całkowicie od podstaw. Całość zabrała mi osiemnastie miesięcy, tak że w 1988 roku pojechałem nim na pierwszy zlot, potem oczywiście już były następne, m.in. w Dziekanowicach i Krotoszynie.

— *No właśnie, złoty zwykle robią wrażenie imponujące zjawiska. Kto jest ich organizatorem?*

— *Zwykle kluby. W Polsce jest ich paręnaście. Takie złoty organizują na swych terenach, kolejno po sobie. Odbywa się to przeważnie w miejscowościach niezwykle atrakcyjnych i z bogatym zapleczem turystycznym. Rozpoczynają się w piątek i trwają do niedzieli. W sobotę odbywa się przegląd motocykli i parada, po południu rozgrywkę międzklubowe, konkursy sprawnościowe lub z wiedzy o motocyklach*



Wieczorem kolacja i w niedzielę rano rozjeżdżamy się do domów.

— *W ilu złotych brał Pan udział?*

— *W sumie uczestniczyłem w ośmiu zlotach.*

— *Domyślam się, że poważnym problemem w tym zamilowaniu jest dostęp do informacji. Nasze rodzime wydawnictwa chyba uparcie milczą.*

— *Tak, to prawda. Chociaż Automobilkłub Łódzki wydaje kwartalnik „Motocykl moje hobby”. Jest to jedyne pismo, o którym mi wiadomo. Należy więc samemu poszukiwać starych prospektów czy instrukcji obsługi, znajdujących się nieraz w opłakany stan.*

— *Skoro informacje istnieją w tak szczerą formę, to jak radzicie sobie z poszukiwaniem tych unikalnych w końcu części?*

— *W tym niezwykle pomocne okazują się właśnie złoty, które oprócz wymienionych cech stanowią swoistą giełdę. Rzadko jednak dochodzi do transakcji gotówkowych. Najchętniej zbieracze po prostu wymieniają się. Chciałbym tu dodać, że prawdziwi kolekcjonerzy w ostatnim czasie mają kłopoty z tzw. pseudozbieraczami. Ci drudzy, wykorzystując koniunkturę wywozów części, a nawet całe ma-*

szyny na Zachód, gdzie cena, jaką za nie otrzymają, jest porównywalna do ceny nowego samochodu.

— *Jak powinien wyglądać warsztat takiego kolekcjonera jak Pan?*

W moim przypadku wszelkie procesy związane z rekonstrukcją motocykli, odbywają się w wielkiej, zaadaptowanej do tych prac piwnicy. Mam takie narzędzia, jak: wiertarki, imadła, spawarkę, gwintownicę, tokarkę, kompresor, ponadto skonstruowałem specjalne stanowisko, w którym motocykl jak gdyby „wisiał” w powietrzu, co ułatwia dostęp w każdej chwili do wszystkich jego miejsc.

— *Jakimi modelami może Pan się już pochwalić?*

— *Jak wspominałem wcześniej, mam skończony Zündappa K-500 z 1938 r. o pojemności 500 cm<sup>3</sup>, następnie MZ BK 350 cm<sup>3</sup>, o tyle ciekawe, że jest to dwusuw z 1954 roku, potem NSU górnosuworowy z 1937 r. o pojemności 250 cm<sup>3</sup>.*

Moim ulubionym jest HOREX z silnikiem Columbusa o pojemności 700 cm<sup>3</sup> z 1930 r. To niezwykle cenna maszyna, bo wyprodukowano ich zaledwie 1000 sztuk. Motocykłem, nad którym teraz pracuję, jest WANDERER z 1927 r. o pojemności 100 cm<sup>3</sup>. Myślę, że będzie to mój najcenniejszy okaz.

— *Co ma Pan zamiar zrobić z tymi unikatami, jakie są Pana plany na przyszłość?*

— *Zalozylem sobie, że chciałbym zebrać około dziesięciu maszyn oryginalnych i skończonych. Myślę, że nastąpi to za jakieś trzy do pięciu lat. Chciałbym wtedy wybudować odpowiednio pomieszczenie, gdzie mógłbym je wyeksponować, bo szkoda, ażeby takie zabytki ciągle stały w piwnicy. Wyobrażam to sobie w formie muzeum, tzn. każda maszyna miałaby indywidualne oświetlenie punktowe i odpowiedni opis techniczny.*

— *Myślę, że to bardzo ważne mieć w życiu jakąś pasję, choć zbieractwo, jakie uprawiam, jest niezwykle absorbujące. Mimo wszystko mnie odpręża i pozytywnie nastawia do życia.*



## NASI TWÓRCY

### Zwątpienie

To zwątpienie, jak niepewność stanu duszy, duszy stana, który kruszy się jak szkło. Zwątpienie to oczekiwanie na czas, który nie ma swojego wymiaru.

Móczy mnie i ciebia zwątpienie dziś i będzie męczy jutro; wsiągnąć się ukradkiem przez okienko zagubionej egzystencji homo sapiens.

Tomasz Tobys

### Wiatr

Ona była jak wiatr. Niedostępna, niedostępna. Ja jej niestety doznać nie mogłem. Chociaż tak bardzo chciałem. Wiele razy próbowałem. Lecz daremny był trud.

Czasy i ludzie się zmieniają. Ja jednak nadal gonimem ten wiatr i dogoniłem. I wiem, że dobrze zrobiłem. Ona nie jest już jak wiatr. Niedostępna, niedostępna. Ona jest już moja, już tylko moja.

Michał Lipczyński

Spie. Wstaje. Czuję. Pragnę. Lecz nie żyję. Ciągłe to samo. Dni monotonne, zimne, szare, niezwyłe. Walczę! Walczę o radość, sprawiedliwość i życie. Ufam i wierzę. Wierzę i ufam. Chcę być, chcę żyć, chcę istnieć. Lecz chyba nie potrafię. Codziennie objam się o szary tłum i tonę. Tonę w morzu podłości, nienawiści i kpiny. Ufam i wierzę. Wierzę i ufam. Bliżko, coraz bliżej — a jednak daleko. Rece mi drżą, oczy się błyszczy. A życie ucieka.

Ucieka, jak człowiek, do którego strzela się z karabinu słów, słów gorzkich jak iz — lecz prawdziwych. Wierzę i ufam. Wierzę i ufam. Nie tracę nadziei...

Kamila Ziemkiewicz

Z Wojtkiem Ewiczem rozmawiał D. M. Preisler

# ZABYTKI PUSZCZYKOWA

Inicjatorem zmiany małej i biednej wioski, położonej na piaszczystych glebach, którą było Puszczykówo, w osiedla willowe, był Władysław Tomaszewski, dyrektor naczelny Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, jeden z pionierów polskiej spółdzielczości, od lat wczesnej młodości bliski współpracownik ks. Piotra Wawrzyniaka.

Willową zabudowę Puszczykówa zapoczątkował kupnem sporego szmatu ziemi zaczynającego się przy ul. Wczasowej i biegnącego wzdłuż ul. Mickiewicza, liczącego około 6 ha ziemi od Stanisława Morawskiego, wówczas właściciela największego w tej miejscowości gospodarstwa rolnego, a później, istniejącej aż po 1939 rok wiejskiej oberży, pozostającej w posiadaniu jego spadkobierców także po drugiej wojnie światowej.

W odróżnieniu od Puszczykowa, gdzie istniało w XIX wieku szereg niemieckich gospodarstw rolnych, było Puszczykówo wówczas polską wsią gospodarską. Władysław Tomaszewski wybudował tutaj już w 1897 r. pierwszą willę jako letnią siedzibę dla swej licznej rodziny i obok budynków gospodarczych. Nie było jeszcze wówczas w Puszczykówo stacji kolejowej, toteż by dojeżdżać do stacji kolejowej w Puszczykowie (gdzie powstała ona o kilka lat wcześniej niż w Puszczykówo), trzeba było mieć własne konie i bryczkę, bądź też wędrować przez las „per pedes”.

W krótkim stosunkowo czasie, wzrost obecnej ul. Wczasowej, na wysokim w tym miejscu brzegu Warty, naprzeciw willi Władysława Tomaszewskiego, zaczął wyrastać łańcuch większych i mniejszych domów. Były to bardziej i mniej okazałe willi starych mieszkańców Poznania budowane w stylu tak charakterystycznym dla tej epoki, które dziś przeważnie są w opłakanym stanie.

Właścicielami tych kilku pierwszych willi byli poznajscy Niemcy. Zapewne wybór tego miejsca pod budowę nie był przypadkowy. Amatorów wilegitaru skusilo zapewne wyjątkowo malownicze miejsce. Znajduje się ono nieco

poniżej malowniczego luku, jaki w tym miejscu zatacza Warta. Przed nowymi mieszkańcami położonych w tym miejscu domów rozciągał się piękny widok na nadwarciańskie łąki i rozlewiska rzeczna, dziś już nie istniejące. Po nieskazitelnym wówczas zieleni nadrzecznych łąk stały dumnie liczne boczny, które ścigały w to miejsce nieprzeliczone ilości zab. których bezmiar miał za przyczynę liczne tutaj stawy i stawki. Jeszcze przez cały okres międzywojennego wzdziostolecia wieczorną ciszę letnią zakłócało ich chórálne kumkanie. Zjawisko to dziś już jest zupełnie nieznanne. Niewątpliwie nęcił też wówczas przybyszów z Poznania skraj lasu działającego w tym miejscu Puszczykówo od Puszczykówa i zachęcała do osiedlenia się cisza i nieskażona przyroda. Stąd też pierwsza nadwarciańska willa powstała u skraju tego lasu w miejscu, gdzie podobno wcześniej stała leśniczówka. Tutaj pierwszych pięć domów stanęło w krótkim czasie.

Pierwszy – w miejscu rozebranej leśniczówki, powstał sporych rozmiarów dom poznańskiego architekta niemieckiego Böhmera. Po klęsce Niemiec w czasie I wojny światowej i powstania niepodległej Polski, właściciel tej willi, podobnie zresztą jak jego sąsiedzi, zdecydował się ją sprzedać i przenieść się do Niemiec.

Właścicielem tej willi był przez szereg lat dr Kazimierz Hącia, ówczesny dyrektor Banku Włościańskiego, późniejszego Banku Przemysłowców w Poznaniu, który był także w 1919 roku ministrem Przemysłu i Handlu i organizatorem całego aparatu tego ministerstwa. Opuszczając stanowisko dyrektora banku i Poznań w 1928 roku, dr Hącia sprzedał także willę w Puszczykówo. Jej następnym właścicielem był adwokat Leonard Wlazło, przez szereg lat dziekan poznańskiej Rady Adwokackiej, zmarły w czasie drugiej wojny światowej w Warszawie. Ogród otaczający willę był dużo większy niż obecnie i bardzo wypielęgnowany.

Na jego północnym skraju stał duży budynek mieszczący na parterze spory garaż, a na piętrze z rozległego balkonu, biegnącego od zewnątrz

schodami wchodziło się do pokoi mieszkalnych. Tam właśnie mieszkał ogrodnik zajmujący się stale pielęgnacją ogrodu. W tylnej części tego budynku mieścił się agregat prądowców, zainstalowany przez pierwszego właściciela, bowiem początkowo Puszczykówo nie było zasilane prądem elektrycznym z sieci państwowej. Z tej willi, podobnie jak z sąsiednich posiadłości, kamienne schodki prowadziły ze stromej w tym miejscu skarpy na brzeg sporego stawu, gdzie przy małej przystani stała łódka. W tym miejscu bowiem niewielka odnoga rzeki formowała dwa łączące się z sobą stawy, zasila- nę wodą z licznych źródełek, mające także połączenia z głównym korytem Warty.

Zatrzymam się jeszcze na moment przy osobie dr Hącia, bowiem miał on godne odnotowania zasługi dla Puszczykówa. Podobnie jak dyrektor Władysław Tomaszewski, ułatwił on jako dyrektor banku pierwszym budującym tu domy Polakom uzyskiwanie korzystnych kredytów bankowych na kupno działek i budowę nowych domów.

Już w 1908 r. kierowany przez niego bank sfinansował zakup 1 ha terenu w Puszczykówie i budowę na tym terenie willi „Wanda”, przeznaczoną na dom letniskowy dla polskiej młodzieży z Poznania.

Sąsiedni dom, dużo mniejszy od willi Böhmera, należał do Preula. On również nie chciał po 1919 r. pozostać w Polsce i sprzedał swój dom inż. Witoldowi Hedingerowi. Ten dom i otaczający go ogród też niewiele wyglądem

*dokonczenie na następnej stronie*



1, 2 – Willa Tomaszewskich przy ul. Wczasowej nr 16

3 – Willa przy ul. Wczasowej nr 7, kupiona przed wojną przez dra Kazimierza Hącia; jej następnym właścicielem był adwokat Leonard Wlazło

4 – Willa przy ul. Wczasowej nr 11 – kupił ją przed wojną inż. Witold Hedinger

5, 6 – Willa przy ul. Wczasowej nr 21 – kupił ją w 1919 roku Bernard Chazanowski

Fotografia: Arkadiusz Gromecki



# Nasz Jubilat

## Ks. Dr Czesław Kamiński T.Chr.

W niedzielę dnia 24 czerwca br. w kościele parafialnym w Puszczykowie przeżyliśmy piękną, a stosunkowo rzadką uroczystość: złoty jubileusz kapłaństwa Ks. Dra Czesława Kamińskiego T.Chr. Ponieważ Książ. Jubilat mieszka w naszym Puszczykowie od dwudziestu lat (w Domu Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej przy ul. Ks. Ignacego Posadzego nr 1) i znany jest ogółowi naszych puszczykowskich parafian, dlatego korzystam z miłej okazji, ażeby czytelnikom Gazety Puszczykowskiej przedstawić pokrótce jego życiorys.

Ks. Czesław Stanisław Kamiński urodził się 15 czerwca 1914 roku w Ostrowie Wielkopolskim, w rodzinie rzemieślniczej, wielodzietnej i nabożnej, oraz bardzo patriotycznej. Było ich dziesięcioro rodzeństwa, ośmiu chłopaków i dwie dziewczynki. Dwóch z nich zostało kapłanami, a jedna z sióstr wstąpiła do zakonu. Wszyscy chochali Odrodzoną Polskę i nie szczędzili jej potu, krwi i życia. Dwóch Kamińskich zginęło w Powstaniu Warszawskim, jeden, major AK, został rozstrzelany w obozie Żelazowski, a inni w przeróżny sposób brali udział w ruchu oporu.

Po zdaniu matury Czesław Kamiński wstępuje do Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej i odbywa nowicjat w Potulicach. Z kolei odbywa studia filozoficzne w Gnieźnie, a teologiczne w Poznaniu. Wybuch II wojny światowej przerwał na krótko jego studia. Niebawem jednak znalazł się w szeregach w Krakowie, gdzie konspiracyjnie ukończył seminarium duchowne i również pojąwszy został dnia 21 lipca 1940 roku wyświęcony na kapłana.

Ze względu na okoliczności, uroczystość prymicyjną, czyli odprawienie pierwszej Mszy świętej przez nowo wyświęconego kapłana Czesława Kamińskiego, odbyła się także w warunkach konspiracyjnych. Po prostu w zamkniętej kaplicy Sióstr Karmelitanek, w obecności jednego kapłana i paru zakonnic odprawili cichą Mszę świętą, zjeli wojenne śniadanie i wrócili do siebie. Zaraz też rozpoczął swoją pracę jako siewca pokoju, szafarz dobra i głosiciel prawdy, a czynił to z zapalem właśnie w tych czasach, kiedy panowało się kłamstwem, zło i okrutna wojna. Najpierw został wikariuszem, a następnie rektorem kościoła, zawsze pamiętając o radzie św. Maksymiliana Kolbe:

„Nieopuszczę żadnego dobra, które mógłbym zrobić, powiększyć, lub w jakikolwiek sposób do niego się przyczynić!”

Zaraz po ustaniu działań wojennych powrócił do Wielkopolski i na rok został administratorem parafii Wilkowa Leszczyńska. Niebawem jednak przełożeni wysłali go na wyższe studia na Uniwersytet Jagielloński do Krakowa (1946 rok) i na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Po uzyskaniu doktoratu z prawa kanonicznego czyli kościelnego (1950 r.) zaczął wykładać w Wyższym Seminarium Zagranicznym w Poznaniu w latach 1950 – 1960. W tym też okresie piastował przez czas pewien urząd rektora Seminarium Duchownego oraz był wikariuszem generalnym Towarzystwa Chrystusowego.

Gdy tylko pojawiła się możliwość wyjazdu za granicę, do krajów zachodnich, Ks. Dr Kamiński w 1963 r. udał się do Francji, gdzie nie tylko duszpasterzował wśród tamtejszych Polaków, ale także do 1970 roku w prowincjalnie na wszystkie kraje zachodniej Europy.

Po wypełnieniu swojej zagranicznej misji Ks. Dr Kamiński wraca do Polski i zamieszkuje w Puszczykowie. Znowu wykladał w Seminarium Zagranicznym, a także dojeżdża do Warszawy, gdzie na Akademii Teologii Katolickiej został adiunktem, kierownikiem Sekcji Polonijnej. W 1976 roku kolejna Kapituła Towarzystwa wybiera go na swojego Przelężonego Generalnego, stąd popularna nazwa – general. Był to okres najbardziej spektakularny w działalności naszego Jubilata. Do końca swojej kadencji przebiega różne kraje i kontynenty, wizyty placówki Towarzystwa na obu półkuliach, konferencje z kapłanami, biskupami, kardynałami, a także z dwoma papieżami: Pawłem VI i Janem Pawłem II. W 1983 roku przechodzi na zasłużoną emeryturę, ale jakże jest ona czynna. Przez kilka lat jest członkiem Rady Generalnej Towarzystwa, po wieloletniej wygłosza referaty na temat polonijne tak doskonale sobie znane, a niezależnie od tego jest po dzień dzisiejszy superiorem Domu Puszczykowskiego.

I właśnie w tych ostatnich dwudziestu latach zapisał się złotymi literami w dziejach naszej parafii. Zawsze chętnie, zawsze radośnie przybywa do naszego kościoła, ażeby odprawić Mszę świętą, głosić Słowo Boże, słuchać spowiedzi świąt, a poza tym okazynie nawiedza



chorych z posługą duszpasterską i zalewają sprawy w biurze parafialnym. Zartobliwie nie zwalałem go ongiś swoim „wikariuszem honorowym”, a obsznie awansowałem go na „dyrektora pogotowia duszpasterskiego”.

Zresztą to przychodzenie z pomocą bliźniemu zawsze było i nadal jest cechą charakterystyczną naszego Jubilata. Wielu puszczykowskich mogłoby coś na ten temat powiedzieć.

Ongiś jako gimnazjalista uprawiał turystykę pieszą, wodną i górską. Pozostał jej wierny w młodszych latach swojego kapłaństwa, chodząc z zamiłowaniem po Tatrach, przepływając wraz z klerykami kilka razy całą Wisłę od gór po Bałtyk czy to na łodziach, czy to na kajakach, a po dzień dzisiejszy przemierza z upodobaniem szlaki Wielkopolskiego Parku Narodowego. Tym bardziej boleje, gdy widzi degradację tego umiłowanego zakątka naszej Wielkopolski.

I tak mógłbym jeszcze dużej snuć refleksje o życiu i działalności Księstwa Doktora. Nie wypada mi jednak nadużywać cierpliwości drogiego czytelnika. Dlatego wszystko to czego już nie napisałem, pragnę zamknąć w dwóch zdaniach, które najlepiej Go charakteryzują: „Nasz Jubilat ma świadomość tego, iż zawsze starał się o to, ażeby w jego życiu nie było nic kośnego, czego ludzie bądźby się dotknąć, czego musieliby się wystrząść!” Drugie natomiast zdanie nie wyjęte jest z filozofii personalistycznej: „Jak dobrze, że jesteś”. I obyś, Kochany Jubilate, był z nami jak najdłużej w promieniach Bożych łask i błogosławieństw.

ks. Kazimierz Pielatowski

### dokończenie ze strony 10

przypominał smętną dziesięć ruinę. powoli niszczącą przez całych 45 powojennych lat. Tutaj również, na skrajku ogrodu właściciel wybudował dla ogrodnika niewielki domek. Miał on w zakresie swoich obowiązków latem pielęgnację ogrodu, a zimą, gdy właściciele domu mieszkali w Poznaniu, pilnował na miejscu ich mienia. Stąd też również ten ogród był bardzo zadbane, miał wypielęgnowane trawniki, wygracowane i posypane złotym żwirem ścieżki oraz tonął latem w kwiatach.

Witold Hedinger zajmował w Poznaniu szereg ważnych stanowisk, tak społecznych jak i politycznych. Już od 1916 roku był członkiem poznańskiej rady miejskiej, a od 1924 roku jej przewodniczącym, od 1928 senatorem RP, zasiadał w radach nadzorczych wielu instytucji, posiadał wielką firmę instalacyjno-sanitarną.

Również trzecia willa położona nad Wartą była nieduża i też do 1939 roku stanowiła

jedynie letnią siedzibę jej właścicieli. Jej pierwszy właściciel, mimo polskiego nazwiska, był Niemcem lub się przynajmniej za takiego uważał, a był chyba renegatem, gdyż władze białe językiem polskim, do czego się zresztą niechętnie przyznawał. Nazywał się Kosmowski i był wyższym funkcjonariuszem, oficerem niemieckiej policji państwowej. Mimo dość wysokiej szary niechętnie chodził w mundurze, jedynie w wielkie państwowe święta paradował w uniformie i przy szpady. Nie miał jednak być zbyt zbagrowany Prusakiem, skoro syn nie powędrował z nim po 1919 roku do „Reichu”, pozostając w Polsce i poczuwając się do polskości. Dom ten w 1919 roku lub w rok później kupił Bernard Chrzanowski i jego żona, Józefa z Wężyków. On był ciotecznym bratem mojego dziadka, a jego żona młodszą siostrą mojej babki, również jak ona niezmiernie przywiązaną do swego domu i ogrodu w Puszczykowie.

Bernard Chrzanowski był zarówno przez I wojnę światową jak i w międzywojennym

dwudziestolecia osobą szeroko znaną w całym byłym zaborze pruskim. Z zawodu adwokat, bronił w głośnych procesach politycznych polską młodzież akademicką i studencką, pociągając do odpowiedzialności sądowej za udział w polskich organizacjach tajnych mających na celu szerzenie znajomości polskiej literatury i „czystej historii”. Był ponadto przez 30 lat prezesem Związku „Sokołów” w Wielkopolsce i całej ówczesnej Rzeczy Niemieckiej, członkiem tajnej „Ligi Narodowej”, wybitnym działaczem politycznym, dyrektorem Banku Przemysłowców. Jako poseł do Parlamentu Rzeszy w l. 1900 – 1910 występował z trybuny parlamentarnej przeciw pruskim ustawom wyjątkowym i polityce germanizacyjnej. Od 1935 roku do wojny był senatorem RP. Z jego inspiracji, jego przyjacieli – Stefan Zeromski napisał „Wiatr od morza”. Po wojnie był pierwszym kuratorem szkolnym w Poznaniu.

Sławomir Leitgeber

# NAJLEPSI I NAJPOPULARNIEJSI

Od kilku już lat zakończenie sezonu lekkoatletycznego wiąże się z przedstawianiem laureatów rankingu i plebisycy na najlepszego kolego-sportowca. Ranking od 1985 roku wyłania najlepszych lekkoatletów na podstawie najlepszych pięciu wyników w sezonie, przeliczanych na punkty według specjalnej tabeli. Dodatkowo premiuje się lokaty uzyskane w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, Mistrzostwach Polski oraz poprawienie rekordu szkoły. W dotychczasowych edycjach klasyfikacji preferencje wyłącznie osiągnięcia sportowe zwycięzieli:

- 1986 r. Robert Kreczmar
- 1987 r. Robert Kreczmar
- 1988 r. Sławomir Sobiecki

- 1989 r. Sławomir Sobiecki

Inny charakter ma „Plebisycy na najlepszego kolego-sportowca”, w którym o kolejności miejsc decyduje młodzież, wybierając ze swego grona laureatów cieszących się największą popularnością. W tej klasyfikacji o pierwszym miejscu nie decydują osiągnięcia tylko sportowe. W ostatnich latach na uznanie koleżanki i kolegów zasłużyli:

- 1988 r. Przemysław Grzypczyński, Piotr Ryżek, Kinga Piwoż,
- 1989 r. Sławomir Sobiecki, Grzegorz Jedynka.

Najlepsi w obu klasyfikacjach oprócz nagród indywidualnych uczestniczą w tygodniowej wycieczce sportowo-turystycznej do Zakopanego.



Sławomir Sobiecki zdobył brązową medal na OSM w Krelcach, srebrny na MP SZS w Białymstoku, złoty na MP SZS w Grunczcu, a na dodatek został najlepszym i najpopularniejszym sportowcem LO w 1989.

## Sport dla każdego ucznia



„Święta Sportu Szkolnego” nie tylko było podsumowaniem całorocznych wysiłków nauczycieli i uczniów, ale także stanowiło ważną wydatkę w życiu szkoły.

Szeroko pojęta sfera kultury fizycznej i sportowe wychowanie młodzieży odgrywały w 25 letniej historii Liceum zawsze dużą rolę i nie ograniczały się tylko do wybranych grup młodzieży. Wprost przeciwnie. Wiele masowych imprez sportowych odbywało się nie tylko przy licznym udziale młodzieży z wszystkich klas, ale porażliły wciągnąć także wielu nauczycieli i wychowawców klas. Wiesiu ich nie poświęcało wolny czas, ażeby dodatkowo przygotować swoje drużyny do różnego rodzaju rozgrywek międzyszkolnych. Nie sposób wymienić wszystkich, ale sportowe zaangażowanie

p. A. Macwaldowskiej, p. W. Kaczmarz czy p. K. Deputyl nie było czymś wyjątkowym. Nie potrzeba podkreślać, że gorące obopoj wychowawców mobilizował wszystkie zespoły. Specyficzną atmosferą zawodów wywarcała obecność na trybunach kolegów-kibiców, którzy przy pomocy trąbek, pokrzyk, grombieni i skandowania pomagali swym ulubieńcom. Wrzawa była często tak głośna, że ginał w niej dźwięk sędziowskiego gwizdka. Rangę imprez szkolnych podnosiła obecność Dyrektora zarówno przy otwarciu jak i zamknięciu zawodów.



Kinga Piwoż, Piotr Ryżek i Przemysław Grzypczyński zostali uznani w r. 1988 za najlepszych kolego-sportowców.

Swójswym podsumowaniem całorocznej pracy nauczycieli i uczniów stało się „Święto Sportu Szkolnego”, w trakcie którego odbywał się finał współzawodnictwa międzyszkolnego. Nie dążono do wielkich osiągnięć w rywalizacji międzyszkolnej, ale kładziono nacisk na propagowanie kultury fizycznej i sportu wśród młodzieży. Szczególną rolę odegrali w tym procesie nauczyciele wychowania fizycznego, tacy, jak: p. D. Harasymowicz, p. E. Zabłocki, p. S. Piasecka, p. M. Skrzypek i P. A. Andersohn.

Sport masowy i dzisiaj ma nie mniejsze znaczenie od sportu wśród młodzieży. Regularnie prowadzone są rozgrywki w koszykówkę, siatkówkę, zarówno wśród klas sportowych jak i ogólnych. Zainteresowanie nimi wzmagają prowadzone na bieżąco klasyfikacja i informacja o przebiegu zawodów. Aby utrzymać „Święto Sportu”, co roku zmieniaany jest program zawodów. Ukoronowaniem rywalizacji jest tradycyjne wręczenie najlepszemu nagród i dyplomów.

## W POSZUKIWANIU SPORTOWEGO SUKCESU

W 1973 roku zapadła decyzja o nadaniu LO w Puszczykowie profilu sportowego. Dla umożliwienia realizacji programu sportowego szkolenia młodzieży projektowano stworzenie zaplecza z prawdziwego zdarzenia, ze stadionem przyszkolnym, krytą pływalnią i innymi obiektami sportowymi włączenia. Z inicjatywy wojewódzkich władz oświatowych, funkcje koordynatora i organizatora klas o profilu sportowym przyjął p. D. Rewers. Funkcję tę społecznie pełnił Młodzież pragnąca uczeszczać do jednej z dwóch tworzonych klas sportowych, mogła wybrać lekkoatletykę, koszykówkę lub siatkówkę. Trenerami, którzy prowadzili zajęcia tych sekcji, byli: p. D. Rewers - lekkoatletyka, p. B. Dyzbiarska - koszykówka dziewcząt, p. Z. Nieznański - siatkówka dziewcząt. p. D. Rewers jako trener-koordynator organizował imprezy lekkoatletyczne, obozy sportowe, wyjazdy zagranicą, był także odpowiedzialny za całokształt szkolenia sportowego. Powołał do życia Szkołę Klub Sportowy „Juwena”.

W roku 1977 ze względu na słabe zainteresowanie grami zespołowymi zrezygnowano z nich, pozostawiając lekkoatletykę i zdobywając w tej dyscyplinie kolejne medale w imprezach różnej rangi.

W 1934 roku na stanowisko wicedyrektora ds. sportu powołany został p. M. Sobiecki. Od początku swej działalności był odpowiedzialny za szkolenie sportowe. Z jego inicjatywy zbudowana została okrężna bieżnia, niezbędna do lekkoatletycznego treningu. Powołał także do życia Międzyszkolny Klub Sportowy oparty na młodzieży z klas sportowych, ale dający również możliwość treningu uzdolnionej młodzieży z innych szkół.

Po rezygnacji p. M. Sobieckiego ze stanowiska wicedyrektora, powołano na jego miejsce p. S. Piasecką, do dzisiejszego dnia kierującą zyciem sportowym w LO. W ciągu tych siedemnastu lat szkoła zawsze mogła pochwycić się znaczącymi sukcesami w zawodach wojewódzkich i krajowych, przyznając medale zdobywane przez lekkoatletów i siatkarki na OSM, MP, SZS, MPJ. Wiele medalowych pozycji wywalczonych zostało w Sztafetowych Biegach Przelajowych zarówno na szczeblu wojewódzkim jak i Makroregionalnym. Punkty zebrane przez puszczykowskich lekkoatletów na Wojewódzkiej Spartakiadzie Młodzieży pozwoliły im na zajęcie zespołowo-

trzeciego miejsca, za Orkanem i Olimpią - najmocniejszymi klubami Wielkopolski. Lista sukcesów poszczególnych sekcji jest bardzo długa, z konieczności ograniczając się do wymienienia tych najbardziej wspaniałych.

**Koszykówka dziewcząt** - trenerki: p. B. Dyzbiarska, p. S. Piasecka  
Największym osiągnięciem było III miejsce w kategorii juniorek ze VIII i LO, których składy oparte były na zawodniczkach klubowych; do wyróżniających się zawodniczek należały: M. Andrzejewska, H. Zielińska, H. Kaźmierczak, J. Papel, M. Zgrzeba, K. Zurawiecka, M. Ratajczak.

**Siatkówka chłopców** - trener: p. Z. Nieznański  
Zespół zdobywał czołowe miejsca w mistrzostwach województwa szkół i klubów; zajął także III miejsce w turnieju o „Puchar Standardu Młodych”, w skład drużyny wchodził: K. Kopeć, J. Janowski, D. Lisjak, P. Foremski, K. Witkowski, G. Rosa, P. Kostusiak, M. Piechota, A. Parscki, A. Zasadni.

**Siatkówka dziewcząt** - trenerzy: p. M. Skrzypek, p. S. Piasecka (dziewczyna szkolna), p. P. Kostusiak, p. T. Hoffmann, p. J. Piasecki (MKS „Juwena”), (Drużyna od lat zajmująca czołowe miejsca w rozgrywkach szkolnych i klubowych, są przez wieloletni, przed którym czuje się respekt; na zespół LO oparty był zespół MKS „Juwena”, który z powodzeniem grał w III lidze; w latach 1988 - 1989 dziewczęta zdobywały tytuł mistrza okręgu, a w roku 1990 zajęły drugie miejsce i jednocześnie IV w rozgrywkach makroregionalu).

**Lekkoatletyka** - podopieczni takich trenerów jak: p. D. Rewers, p. M. Sobiecki, p. A. Kowalewicz, p. B. Burzyńska, p. W. Łuczak i p. M. Iwaniec mogą się poszczycić największymi osiągnięciami, zdobywając tylko w l. 1985 - 1989 129 medali (w tym 28 złotych) na Ogólnopolskiej i Wojewódzkiej Spartakiadach Młodzieży, Mistrzostwach Polski SZS-ów, Mistrzostwach Polski Juniorów.

Największe sukcesy indywidualnie odnieśli: A. Balcerek, W. Kędzior, R. Kreczmar, U. Lamperska, W. Majchrowicz, Z. Miller, D. Nowak, P. Ryżek, P. Stankiewicz, S. Sobiecki, I. Przewłocka, M. Rymarczyk, M. Strójny, G. Jedynka, R. Gąsiorek, R. Sroczyski. Aktualnie młodzież trenują w czterech grupach: bieżni średnie prowadzi - p. B. Burzyńska i p. M. Sobiecki, sprinty i seki - p. J. Jagaciak, rzuty - p. W. Łuczak.